

delit.

Subiektywny przewodnik po najnowszej literaturze niemieckojęzycznej

KAREN DUVE
– *jedzenie i moralność*
Urszula Jabłomska

SIBYLLE BERG
– *miłość w czasach kryzysu*
Karolina Sulej

ELFRIEDE JELINEK
– *intymnie i bez pardonu*
Olga Świącicka

PETER SLOTERDIJK
– *niebezpieczeństwa religii*
Damian Gajda

FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT



Z KAREN DUVE, AUTORKĄ KSIĄŻKI „JEŚĆ PRYZWOICIE. AUTOEKSPERYMENT”
ROZMAWIA URSZULA JABŁOŃSKA

Urszula Jabłońska
dziennikarka,
redaktorka
współpracująca
z „Dużym For-
matem”



Ilustracja: Dawid Ryski

Eksperyment to chyba najbardziej przejmująca forma literatury i filmów non-fiction. Autor, wystawiając na próbę swój dobrostan, a często także nawet zdrowie, konfrontuje się z różnorodnymi problemami i przekazuje refleksje czytelnikom, żeby mogli zastanowić się nad swoim postępowaniem.

Uznana niemiecka autorka, Karen Duve, wpisując się w silny ostatnio trend w kulturze – wystarczy przywołać chociażby głośną książkę „Zjedzenie zwierząt” Jonathana Safrana Foera, czy film dokumentalny „Duchy naszego systemu” Liz Marschall – postanowiła na własnej skórze sprawdzić, czy możliwe jest wyeliminowanie z codziennej diety produktów powstałych kosztem cierpienia zwierząt hodowlanych. Wypróbuje na sobie różne diety – opartą na bio-produktach, wegetariańską, wegańską, a nawet frutariańską. W rozbierającym szczerzy sposób opisuje swoje gastronomiczne zmagania – trudności z wyeliminowaniem z diety swoich ulubionych serów, bo te ekologiczne jej zwyczajnie nie smakują, dylematy, czy pozbyć się pamiątkowej kolekcji wypchanych zwierząt; zastanawia się, dlaczego tak trudno jej uśpić ukochanego psa, a nie ma problemu z codziennym jedzeniem potrawy z kurczaka. Forma dziennika, w jakiej autorka relacjonuje swoje perypetie, zbliża do jej problemów czytelnika i zachęca do rozpoczęcia badań na własną rękę.

I chociaż książka nie daje gotowych rozwiązań, żaden z czytelników nie będzie już mógł, tak łatwo jak przedtem, ignorować faktu, że bezrefleksyjne zakupy w pobliskim supermarkecie mogą przyczynić się do cierpienia milionów czujących istot.

Co jesz teraz, kiedy eksperyment się skończył?

Karen Duve: Zostałam wegetarianką. Raz, dwa razy do roku jem ryby. Niestety, nadal jem więcej nabiału niż planowałam. Być może łatwiej jest zupełnie zrezygnować z jedzenia pewnych produktów niż ograniczać ich spożycie.

Ludzie zwykle decydują się jeść produkty z bio-sklepów, ponieważ są zdrowsze niż te z supermarketów. Twoją motywacją było dobro zwierząt.

Przywiązuję wagę do jakości jedzenia. W końcu nasz organizm jest zbudowany z tego, co jemy, od jedzenia zależy więc nasza wydajność i zdrowie. Powinniśmy więc zwracać uwagę na to, skąd pochodzi jedzenie i w jakich warunkach zostało wyprodukowane. Pamiętajmy, że jakość produktu zależy także od kwestii etycznych. O pięknym ubraniu z drogiego materiału, ale uszytym w fabryce zatrudniającej dzieci, nie można powiedzieć, że jest to produkt wysokiej jakości. To samo odnosi się do jedzenia, które produkuje się dręcząc zwierzęta.



Karen Duve
„Jeść przyzwocie”,
tłum. Karolina Kuszyc
Czarne

Co było najtrudniejsze podczas eksperymentu?

Najbardziej restrykcyjną dietą był oczywiście frutarianizm, który dopuszcza jedzenie prawie wyłącznie owoców i warzyw. To wymagało silnej woli, ale tak naprawdę pierwsze tygodnie na każdej nowej diecie były trudne. Wszystko jedno, czy to była zróżnicowana dieta, kiedy musiałam tylko pilnować, żeby każdy produkt miał pieczętkę „bio”, czy bardzo restrykcyjna, jak frutarianizm. Irytował mnie brak rutyny, dowiadywanie się, które sklepy oferują dane produkty i sprawdzanie, czy one mi smakują czy nie. Oczywiście, to był także najciekawszy czas. Mniej więcej po trzech tygodniach kształtowały się już nowe nawyki i było mi dużo łatwiej.

Bio-produkty są drogie i często słyszy się, że tylko bogaci mogą sobie na nie pozwolić. Wydawałaś więcej?
Nie, mniej! Chociaż mięso w Europie jest zaskakująco tanie, to i tak jest droższe niż większość owoców, warzyw i produktów zbożowych, nawet tych organicznych.

Która dieta była najsmaczniejsza?

Jeżeli mam być szczerą, to mięsna. Do dziś tęsknię za mięsem. Z drugiej strony, jestem bardziej w zgodzie ze sobą, kiedy jem tylko trochę ryb. Czuje się, jakby ktoś zdjął mi ciężar z ramion. Natomiast najlepiej fizycznie czułam się na diecie frutariańskiej. Byłam pełna energii i radości, jak nigdy.

Ludzie kochają swoje kotki, a jedzą krowy i kury. To był także Twój problem, zanim zdecydowałaś się na eksperyment.

W kulturze europejskiej jest zakodowane, że jedne zwierzęta jemy, a inne trzymamy w domu i kochamy. Ten pogląd jest obecny przez cały czas w naszym życiu. Dorastaliśmy z nim, widzimy, że wszyscy inni robią tak samo i nie kwestionują tego, bez względu na to, jak to jest nielogiczne i okrutne. Ponadto przekształcenie ryb w paluszki rybne, a kurczaka w Chicken McNuggets, oszukuje nie tylko nasze żołądki, ale również mózgi. W tej formie nie przestrzegamy zwierząt jako istot zdolnych do odczuwania cierpienia.

Opisujesz warunki, w jakich trzymane są hodowlane kurczaki – ściśnięte po kilka w małych klatkach.

Czy warunki na farmach ekologicznych są lepsze?

Są trochę lepsze. Dużo mniej kurczaków jest stłoczonych na małej przestrzeni, ich dzioby nie są przycinane, mają do dyspozycji wybieg. Ale prawdziwym problemem jest to, że kury przetrzymywane są razem w liczbie tysięcy. Nawet w ekologicznej hodowli po roku wyglądają tak samo źle jak kury z hodowli tradycyjnej. Kurczaki po prostu nie nadają się do przemysłowej hodowli. Niemniej jednak za pozytywne można uznać, że ludzie są gotowi zapłacić więcej za ekologiczne jajka, bo jest dla nich ważne, żeby kurczaki cierpiały mniej.

Czy odpowiedzialność za los zwierząt hodowlanych spada na nas – konsumentów?

Moim zdaniem, to rządy powinny dopilnować, aby produkty z barbarzyńskiego chowu zwierząt nie trafiały do supermarketów. Niestety, nie spełniają tego zadania, dlatego musimy wziąć odpowiedzialność za nasze zakupy. Wolność nie oznacza, że mo-

żemy robić, co chcemy, tylko że powinniśmy wiedzieć, co robimy. Nikt nie zdejmie z nas obowiązku decydowania, co jest dobre, a co złe.

Ludzie często nie traktują wegetarian poważnie, zbywają ich argumenty słowami: „Przecież kurczaczek jest taki dobry”. Spotkałaś się z tym?

Spodziewałam się takiego traktowania. Dziesięć lat temu w Niemczech, kiedy ktoś przyznał się, że jest wegetarianinem, pierwsza reakcja była zwykle: „A co ty w takim razie jesz?”. Ale kiedy ostatnio zaczęłam dietę wegetariańską, byłam zaskoczona, że najczęstszą reakcją było: „Ja także jem już dużo mniej mięsa”. Wydaje mi się, że wegetarianie w Niemczech stali się wzorem do naśladowania, a mięsożercy są raczej w defensywie. Teraz to weganie spotykają się z drwinami. Ale to jest również kwestia pokoleniowa. Wśród osób przed trzydziestką są już akceptowani, zwłaszcza w środowiskach studenckich.

Co możemy zrobić, żeby pomóc zwierzętom?

Jesteśmy jeszcze bardzo daleko od tego, żeby czujące osobniki innych gatunków były traktowane przez społeczeństwo sprawiedliwie i w cywilizowany sposób. Ale jest coraz większa świadomość, że okaleczanie zwierząt i utrudnianie im realizacji podstawowych życiowych potrzeb wyłącznie dla zysku, jest złe. Konsument, który decyduje, co kupić, ma wielką moc. To on ostatecznie decyduje o produktach. Jest mało prawdopodobne, żeby polowa Polaków i Niemców przeszła na wegetarianizm w ciągu dziesięciu lat. Ale nie jest wykluczone, żeby za dziesięć lat jadła o połowę mniej mięsa niż dzisiaj.

Niektórzy obrońcy praw zwierząt twierdzą, że za 50 lat ludzie zupełnie przestaną jeść mięso i fakt, że kiedyś to robili, będzie bulwersujący.

Tak twierdzą nie tylko obrońcy praw zwierząt, ale także na przykład menadżer firmy Nestle, tylko on jest zdania, że to się stanie za 100 lat. To zależy od tego, czy jesteśmy gotowi, żeby dzielić zasoby naszej planety z 9 miliardami ludzi, czy decydujemy się kontynuować nasz styl życia kosztem innych narodów i płacić za rzeczy często okupione śmiercią z głodu, ponieważ wolimy pożywić ludzi tuczyć nasze zwierzęta hodowlane.

W kontekście tego, co mówisz, jest dość zaskakujące, że na końcu eksperymentu jednak zdecydowałaś się czasem jeść ryby i nabiął.

Gdybym zdecydowała się na to, co wydawało mi się najbardziej spójne i właściwe po moich doświadczeniach – a taki był mój plan – musiałabym zdecydować się na wegański styl życia. Nie dałam rady. Jednak fakt, że nie jestem w stanie zrobić czegoś na 100%, nie oznacza, że mogę przestać nad tym pracować. Drastycznie ograniczyłam spożycie produktów zwierzęcych i to jest dla mnie etycznie satysfakcjonujące.

Planujesz kolejne eksperymenty?

Na razie nie. Moja kolejna książka to będzie powieść, która dzieje się w 2031 roku, i również podejmuje wątek konsekwencji konsumpcji mięsa.

delit.

Karen Duve
— ur. w 1961 roku w Hamburgu. Pisarka i dziennikarka, autorka kilku powieści i książek publicystycznych, laureatka wielu nagród, m.in. Nagrody im. Bettiny von Arnim, Nagrody im. Friedricha Hebbela, Nagrody Literackiej Miasta Hamburga. Jej powieść „Taxi” była nominowana do najbardziej prestiżowej niemieckiej nagrody literackiej Deutscher Buchpreis, a „Jeść przyzwocie” znalazło się w finale Nagrody Lipskich Targów Książki.

delit.



Witek Orski
ur.1985, fotograf
związany z galerią
„Czułość”, kurator,
doktorant w Insty-
tucie Filozofii UW



NARKOMANIA

Tylko w Nowym Jorku heroina zabiła
w ubiegłym roku 950 osób, z których
większość miała jeszcze dwudziestu lat.



Ernst Jünger
„Przybliżenia. Narkotyki
i upojenie”
tłum. Wojciech Kunicki
Kronos



„PIERWSZE UPOJENIE, PODOBNIĘ JAK PIERWSZĄ PRZYGODĘ MIŁOSNĄ, DORASTAJĄCY CZŁOWIEK PRZEŻYWA NAJCZĘŚCIEJ PRZEZ PRZYPADK; TAKICH SPOTKAŃ SIĘ NIE PLANUJE. KAPLICE DIONIZOSA I WENERY MOGĘBY STAĆ W ŚWIĄTYNI FORTUNY”



„EKSCESY RZADKO RODZĄ SIĘ Z NICZEGO. SĄ NAJCZĘŚCIEJ WSKAZÓWKAMI, ŻE DANY UKŁAD JUŻ NIE ZADOWALA; PRZYNOŚĄ TĘ KORZYŚĆ, ŻE NATYCHMIAST SIĘ ON KOŃCZY, NIE ZAŚ PRZECIĄGA W NIESKOŃCZONOŚĆ.”



Karolina Sulej
ur. 1985, dzien-
nikarka, doktorantka
w Instytucie Kultury
Polskiej



„Przewodnik ma rację, tu nie można chodzić tak byle jak, musi ktoś wszystko wyjaśnić. Weźmy ten blok śmierci. Owszem, widzę wszystkie okna pozabijane deskami i co z tego? Musi ktoś pokazać i opowiedzieć, jak to było” – to fragment opowiadania Tadeusza Różewicza „Wycieczka do Muzeum” z 1959 roku, które traktuje o oprowadzaniu po terenie obozu zagłady Auschwitz-Birkenau grupy zwiedzających. Podniosła narracja przewodnika miesza się z banalnymi – w znaczeniu takim, jakim używała tego przymiotnika Hannah Arendt – uwagami uczestników oprowadzania, którzy są głodni, spieszą się na pociąg, jest im zimno, śmieją się i strofują, noszą kolorowe sweterki i starannie wyszorowane buty. „Na co to tyle szczotek starych tu leży. Zamiast jakieś porządne, to wszystko wytarte, obite. Co to, ludzie zabierali ze sobą najlepsze rzeczy, a nie takie” – komentują zbiory muzeum. Choć napisane przed półwieczem, opowiadanie Różewicza zupełnie się nie zdezaktualizowało, pozostaje uniwersalnym komentarzem do naszej nieporadności w obcowaniu z pamięcią o Zagładzie. Młody Niemiec, bohater „Café Auschwitz”, który zaprzyjaźnia się z byłym więźniem Brzezinki, przyznaje z pewnym zażenowaniem, że jego przyjaciel opowiadał mu o obozowym seksie, obozowych zabawach i przywoływał wydarzenia, których próżno szukać w podręcznikach i kanonicznych lekturach o epoce pieców. Jego żona zarzuca mu, że grzebie w perwersjach i nie ma szacunku dla ofiar Holokaustu. Ich małżeńska kłótnia to spór dwóch sposobów opowiadania o Zagładzie. Pierwszy to narracja heroiczna, w której największe znaczenie mają wydarzenia, fakty, liczby, perspektywa, sprawa, idea, religia, naród. Drugi to opowieść nie o martyrologii, a o losach pojedynczych ofiar, ale także – co ważne – sprawców Zagłady, którzy mają prawo do zachowania swojej pamięci w takim kształcie, jaki wybiorą, bez cenzurowania się aktualnie obowiązującą matrycą pamięci historycznej. O ciele, rzeczach,



szarej strefie, pożądaniu i strachu. Ocaleni z Holokaustu, szybko orientując się, że ich doświadczenie nie jest zrozumiałe dla tych, którzy nie zetknęli się z obozami i gettem, sami narzucają sobie milczenie. Helga Hoskova Weissowa, która przeżyła getto w Teresinie i kilka obozów na terenie Polski, opowiadała w wywiadzie udzielonym przy okazji polskiego wydania jej dzienników z czasów wojny, że bardzo prędko zauważyła, jak ogromna przepaść dzieli jej doświadczenie od przeżyć innych mieszkańców rodzinnej praskiej kamienicy. Sąsiadka z dramatyzmem z głosem opowiadała, że jak bombardowali miasto i musiała zejść do schronu, to knedliczki na ogniu zostawiła, o la boga. Helga postanowiła więc nie dzielić się swoimi historiami.

Kiedy, kilka lat po wojnie, w czasie procesu Eichmanna, okazało się, że o Zagładzie trzeba mówić dużo i zgodnym tonem, żeby tym mocniej brzmiało oskarżenie wobec sprawców, wielu więźniów wymyśliło sobie opowieść na użytek publiczny, a swoją, prawdziwą, schowało bardzo głęboko. Także po to, aby nie odnawiać traumy. Sprawcy, poza składaniem zeznań, zostali pozbawieni prawa do mówienia. Odzyskiwanie głosu – dla ofiar i sprawców – trwało



Dick Brauns
„Café Auschwitz”
#tum.Wojciech
Włodowicz
Akcent

dziesięciolecia. Dziesięciolecia powieści, wierszy, wspomnień, wywiadów, filmów, fotografii, obrazów, rzeźb, esejów. Dziesięciolecia pracy kultury, która musi przemielić traumę, żeby jej uczestnikom przyznać z powrotem człowieczeństwo. Zaakceptować, że ofiary to nie święci, a sprawcy to nie demony. Dzięki tej pracy mogła powstać taka powieść jak „Łaskawe” Littela, która stara się zreferować, co przez te lata powiedzieliśmy sobie o Zagładzie i taki film jak „Bękart wojny”, który pokazuje, co sobie przez lata pokazywaliśmy. „Café Auschwitz” to książka o osobistej podróży przez historię, przez Polskę i Niemcy w poszukiwaniu początkowo – odpowiedzi, a potem – już tylko opowieści. O Auschwitz nie da się nic rzec – zdaje się mówić autor. Można tylko opowiadać. Nawet jeśli dzieje się to w kawiarni Corso w centrum Warszawy. W opisie przyjaźni z Januszem, byłym więźniem, jest wiele czułości i poczucia humoru znanego wcześniej choćby z komiksu „Maus” Arta Spiegelmana. Janusz to były więzień, ale także „stary dziad zboreźnik”, dla którego wszystkie kobiety są piękne jak Sophia Loren i pantoflarz, który się boi żony. Opowieść o ich relacji zanurzona jest w codzienności, w powszednich obowiązkach. W – jak mówi bohater – „normalności”. Normalność w kontekście Auschwitz to zawsze niebezpieczne słowo. Bo jak, nie będąc „przeżywcem” rozprawić o tych „brzydkich” szczotkach, pasiakach i szarej brei w miskach? Iwona Kurz w tekście dla „Dwutygodnika”, zastanawiając się nad współczesną percepcją opowieści o Zagładzie, pisze jednak o czym innym: „O zagrożeniu trywializacją problematyki Zagłady pisano wielokrotnie, jednak zbyt często umyka z oczu inna strona znaczenia i popularności tego tematu: swoisty snobizm. Wywyższenie polega na uznaniu, że w tych niepoważnych czasach sięgnąć trzeba po temat najważniejszy z ważnych – Auschwitz i tylko Auschwitz – i to koniecznie z odpowiednią powagą.” Dostaje się takim dzielom jak „Fabryka Muchołapek” Andrzeja Barta czy „Nasza klasa” Tadeusza Słobodzianka. Artysta, który wybiera się na „wycieczkę do muzeum”, musi pogodzić się z tym, że i mu zimno może być, i zgłodzić może, i zaśmiać się do wspomnienia jakiejś udanej imprezy. Snob holokaustowy zaś będzie przekonany o swojej moralnej wyższości. Dirk Brauns pisząc „Café Auschwitz” zdaje sobie

z tego sprawę i przechodzi przez kolejne pozy i role, jakie czekają na każdego, kto poczuje, że chce zabrać głos w sprawie Zagłady. To nieuchronne.

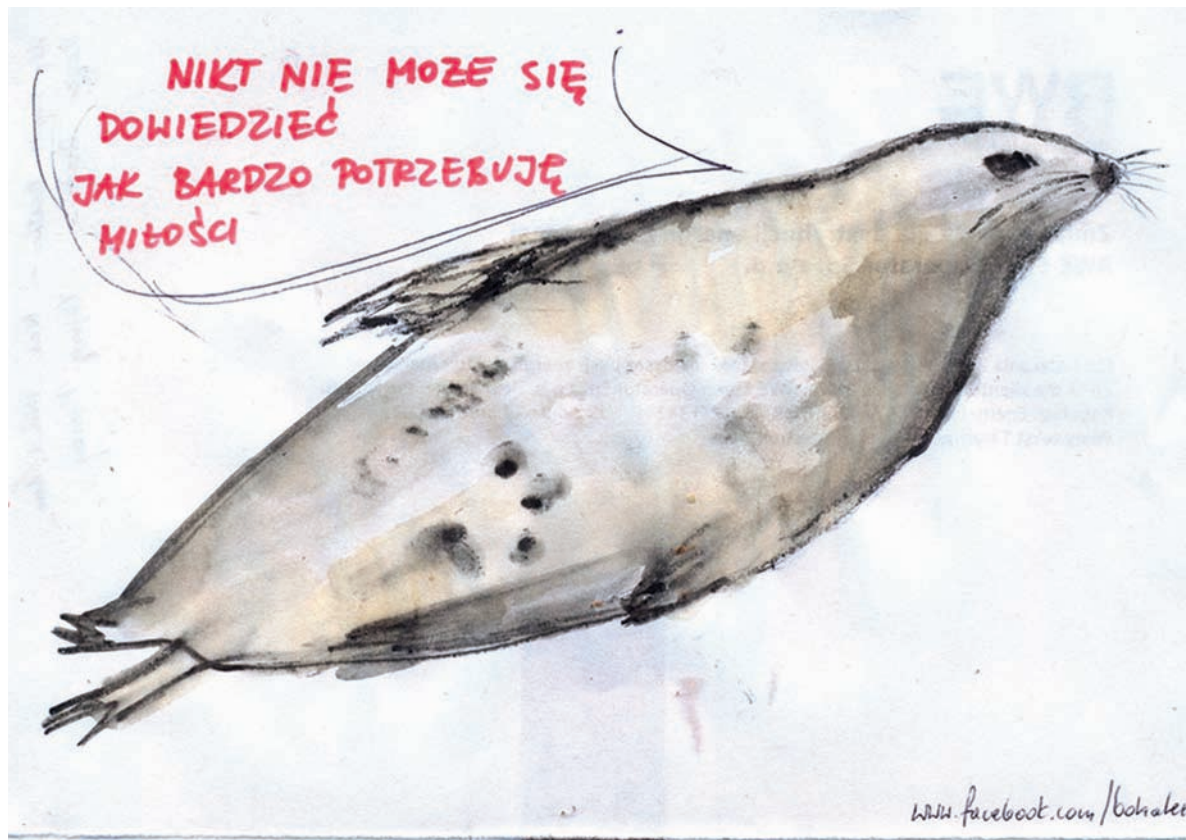
Na początku jest ciekawskim, potem turystą, wyznawcą, znawcą i tropicielem, a na koniec – powiernikiem. I właśnie ta postawa, depozytariusza historii, jej nosiciela, wydaje się najbardziej etyczna. Iwona Kurz, w poszukiwaniu odtrutki na pogubienie w kontakcie z tematem, zwraca się do Różewicza: „Dobrym antidotum wydaje się to wszystko, co przypomina o banalności naszego doświadczenia, jak choćby skrzyp butów postaci idących od dworca w Oświęcimiu do bramy – w opowiadaniu »Wycieczka do muzeum«. Także to wszystko, co wskazuje właściwe ramy naszej własnej egzystencji, o których warto pamiętać wobec naznaczonej złem egzystencji innych.” Te właściwe ramy to na przykład to, że sernik żony Janusza się rozlał w upale na tylnym siedzeniu. Że w muzealnej stołówce zjadliwa jest tylko jajecznica. Że były więzień saunakommando po wojnie rozwinął w sobie erotyczną skłonność do fryzjerów. Że były esesman swojej żonie kupował kwiaty. To nie ramy narodowe, nie ramy winy i kary, niewinności i zadośćuczynienia, ale zwykłego spotkania między ludźmi, z ich prawdą i zakłamaniami.

* Tak, zgodnie z obozowym regulaminem miał zaczynać się każdy list wysłany z obozu. **delit.**



Pocztówki z kolekcji Pawła Szypulskiego. „Pozdrowienia z Auschwitz” pochodzą z lat 50, 60 i 70., jednak do dziś w Muzeum można kupić pocztówkę i ją wysłać. www.pawel-szypulski.com.

MIŁOŚĆ KONTRA NEOLIBERALIZM
Z SYBILLE BERG, AUTORKĄ ZBIORU DRAMATÓW „PATRZ, SŁOŃCE ZACHODZI”
ROZMAWIA KAROLINA SULEJ



Autor: Małgorzata Halber. Więcej odcinków „Bohatera” na Facebooku: www.facebook.com/bohater

Dorastałaś we Wschodnich Niemczech w latach 60 i 70. Jak wspominasz swoje dzieciństwo?

Pieniądze nie miały znaczenia. Pamiętam też, że kobiety pracowały dużo więcej niż mężczyźni. Musiały nieustannie się za czymś krzątać i biegać. To była epoka nieustannego organizowania. O rzeczywistości myślało się jako o przestrzeni niedoboru. Do dzisiaj można łatwo stwierdzić, kto pochodzi ze Wschodu, a kto z Zachodu. My, z Niemiec wschodnich, jesteśmy przywiązani do kultury dzielenia się, socjalizacji, tworzymy wspólnoty. Nie twierdzę jednak, że jesteśmy dzięki temu dziedzictwu lepszymi ludźmi. Co więcej, uważam, że oba systemy poniosły ogromną porażkę. Komunizm i kapitalizm podobnie widowiskowo się nie sprawdziły. Wciąż jednak, po 20 latach od obalenia muru berlińskiego, kilka lat po wielkim kryzysie i ruchach Occupy, obracamy się w tych samych mechanizmach i pojęciach, nie potrafimy zaproponować niczego nowego. Kolejne wydarzenia społeczne i ekonomiczne powinny tylko utwierdzać nas w przekonaniu, że żyjemy w dysfunkcyjnych systemach. My tymczasem jesteśmy głusi. Może wynalezienie idealnego ustroju jest poza zasięgiem naszych możliwości – intelektualnych i społecznych? A może nikt po prostu nie chce niczego nowego? Co niestety znaczy, że zarówno kapitalizm, jak i komunizm wyprodukowały ludzi, którzy nie potrafią uczyć się na błędach. Szkoda.

Kiedy zrozumiałaś, że chcesz pisać?

To nie była kwestia natchnienia. Chciałam pisać tak, jak inni chcą zostać kierowcą ciężarówki. Marzyłam o tym, żeby pisząc spędzać dnie i zarabiać na życie. I bardzo podobało mi się, że pisarz nie musi wychodzić z domu. Nie przepadam za ludźmi. Odkąd zaczęłam zastanawiać się nad tym, czym będę się zajmować jak dorosną, moim największym lękiem było to, że skończę pracując od rana do wieczora w jakimś biurze podobnym do setek innych biur. Zanim nie zaczęłam zarabiać pisaniem, łąpałam się więc przeróżnego rodzaju prac dorywczych, jak najdalszych od siedzenia za biurkiem. Byłam nawet lalkarką. To brzmi intrygująco w cy, ale nie było specjalnie porywające.

Piszesz o swoim pokoleniu. O czterdziestolatkach, którym powoli kończy się nadzieja, że w życiu wydarzy się jeszcze coś porywającego i którzy panicznie boją się, że zostaną sami. Tak bardzo, że szukają czegośkolwiek i kogośkolwiek, żeby uspić ten lęk.

Nie sądzę, żeby to dotyczyło tylko mojej generacji. Nie wiem zresztą, jak się definiuje pokolenia, zawsze byłam sceptycznie nastawiona do takich klasyfikacji. Lubię myśleć, że piszę po prostu o ludziach. O naszej generalnej niekompetencji życiowej, o nieudolnym poszukiwaniu sensu, o naszych komicznych przywarach,

które posiadamy niezależnie od wieku. Chociaż na pewno najtrudniej mają dzisiaj młodzi ludzie. Świat jest przepiękny informacjami, obrazami, ofertami, kontaktami towarzyskimi. Ale najgorsze jest to, że mimo tego przepięknienia, brakuje wartości. Liczą się jedynie pieniądze.

Czy teatr może nam uświadomić w jakim świecie żyjemy? Uratować nas przed bezmyślnością?

Od co najmniej 60 lat ogłasza się śmierć teatru, ale ja nigdy w nią nie wierzę. Dla mnie teatr jest jednym ze sposobów naszego przeżywania człowieczeństwa. Nie będziemy nigdy potrafili żyć bez niego. Są oczywiście teatry uwikłane w systemy – komercyjne i państwowe, ale nieustannie pojawiają się też fantastyczne produkcje niezależnych trup i zespołów. W teatrach subsydiowanych twórcy widzą się bardziej jako pracownicy, martwią się o pensje, strają ze strachu, że nie będą mieli za co żyć. Rozumiem to, ale prawdziwemu teatrowi potrzeba odwagi i rozmachu. Tylko taki teatr naprawdę komentuje kulturę. Potrzebujemy tej formy sztuki, żeby rozumieć, kim jesteśmy, wziąć się w cudzysłów.



Czy zgodziłabyś się z Michélem Houellebecq'em, że rozwój zachodniej cywilizacji zaprowadził nas do miejsca, w którym nie umiemy już troszczyć się o innych i kochać?

Nie ma czegoś takiego jak cywilizacja. To pojęcie, które wymyślił sobie tutaj w Europie, żeby jakoś wytłumaczyć sobie świat, który wybudowali. Nie lubię Houellebecqa. Jest słaby. Jest mężczyzną, więc czego tu się spodziewać. Mężczyźni nie potrafią mierzyć się ze światem. Myślę, że teraz potrzebujemy miłości bardziej niż kiedykolwiek. Myślę, że to jedyna i najskuteczniejsza broń, jaką dysponujemy w walce z neoliberalizmem, który chce nas na siebie znieczulić.

Wielu współczesnych autorów – dramaturgów, powieściopisarzy, poetów – zajmuje się życiem singla w wielkim mieście, w którym poszukuje wielkiej miłości. Dlaczego to tak popularny temat?

Może dlatego, że znalezienie kogoś, z kim możesz podróżować przez życie jest najważniejszą i najtrudniejszą rzeczą w dzisiejszym świecie. Nie istnieją już tradycyjne rodziny. Ludzie jednak nie stracili swojej potrzeby przynależności. Szukają nowych sposobów na bycie z kimś. Co jest bardzo zdrowym odruchem, bo w przeciwnym razie stworzyliśmy społeczeństwo samotnych szaleńców.



Co oznacza dziś bycie kobietą i mężczyzną?

Wszyscy powtarzają, że procesy emancypacyjne mamy za sobą. Kompletnie się z tym nie zgadzam. Wciąż nie ma równości między płacami i między rasami. Bierzesz gazetę do ręki i czytasz, że w Azji co czwarty mężczyzna zgwałcił kobietę, bo uważał, że po prostu ma do tego prawo. Albo czytasz o mordowaniu kobiet ztakzwaną miłości. Albo o tym, że muzułmańskie kobiety nie powinny jeździć samochodem. Albo o kobiecym obrzezaniu w Afryce. Albo o tym, że pewne rzeczy nie są przeznaczone dla kobiecych uszu, że coś jest „męską sprawą”. Od wielkich zbrodni do małych codziennych szpileczek, kobiety na całym świecie wciąż są ranione, dyskryminowane i traktowane jako gorsze. Połowa ludzkości wciąż nie może liczyć na to, że ich prawa człowieka będą przestrzegane.

Jeśli chodzi o celne spostrzeżenia na temat współczesnego społeczeństwa, to bliżej tobie do Woody'ego Allena czy do Elfriede Jelinek?

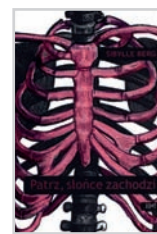
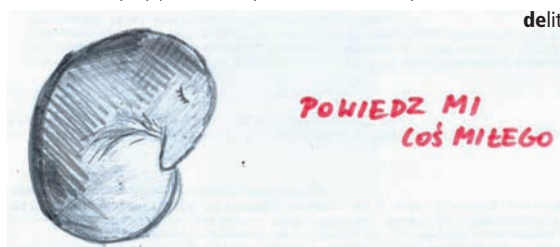
Kocham Jelinek, jest moją idolką. Woody Allen to dla mnie tylko facet, który poślubił swoją córkę.

Masz jakąś ulubioną inscenizację twoich dramatów?

W zeszłym roku sama zaczęłam je reżyserować. I tak jest zdecydowanie najlepiej. Najtrudniej oddać na scenie humor, który jest zawarty w tekście, w grze słów, na kartce papieru. Jak na razie, największe wycucie wykazują tutaj Brytyjczycy. Oni najlepiej łapią, o co mi chodzi. Nie jest ani zbyt poważnie, ani zbyt rubasznie.

Żywisz jakiś szczególny sentyment do którejś z twoich postaci?

Nie, bo postacie w moich sztukach opowiadają o większych, uniwersalnych problemach. To na nich mi zależy. Najczęściej na protagonistów wybieram słabych, niepewnych siebie ludzi. To właśnie takie osoby najbardziej dotyka dzisiejszy świat. To ich chcę bronić i ich historie opowiadać. Mam jednak ten sam problem, co wszyscy pisarze. Zbyt mało czasu, żeby zbawić świat.



Sibylle Berg
„Patrz, słońce zachodzi”
tłum. Karolina Bikont
i Iwona Überman
ADiT

Sibylle Berg
– ur. 1962 w Weimarze.
Podobnie jak jej słynna
koleżanka po fachu,
Elfriede Jelinek, nie lubi
wychodzić z domu. Jej
dramaty to rezerwuary
współczesnych lęków,
pragnień i frustracji,
obrazy nieprzystosowa-
nia i kompromisów
za zbyt wysoką cenę,
jaką płacimy żyjąc w tak
zwanym społeczeństwie
ponowoczesnym.
Ze swoim czarnym
humorem jej utwory
przypominają również
twórczość kultowego
francuskiego cynika,
Michela Houellebecqa.
Jej dramat „Ludzie
szukają szczęścia
i umierają ze śmiechu”
jest w Niemczech
lekturą szkolną.

„DZIENNIK SCHMARGENDORFSKI” PRAWDOPODOBNIENIE NIE POWSTAŁBY,
GDYBY NIE ONE

Tekst

Urszula Jabłońska



Ilustracja: Daria Orłak

Rok 1897. On – młodziutki, niespełna 22-letni Rainer Maria Rilke, początkujący poeta, który wydał już kilka tomików wierszy, ale którego twórczość z tamtego okresu krytycy określają dziś jako „pretensjonalną”. Studiuje w Monachium. Ona – piękna, 36-letnia Lou von Andreas Salome, rosyjska arystokratka i pisarka, przyjaciółka Nietzschego. Zamężna. Poznają się w teatrze. Długie rozmowy i wspólne czytanie wierszy szybko owocują romansem. Po roku burzliwej znajomości, zmęczona uwielbieniem młodego poety Lou prosi Rilkego, żeby pojechał w podróż do Włoch, tłumaczy mu, że taka wyprawa dobrze wpłynie na jego rozwój artystyczny. Plotka głosi, że Lou jest z Rilke w ciąży, którą musi się w tajemnicy zająć i dlatego odsyła go za granicę. Poleca zakochanemu po uszy poecie, aby podczas podróży pisał dla niej dziennik, w którym będzie dokumentował wszystkie myśli i przeżycia. Mówi, żeby wrócił dopiero wtedy, kiedy go przywoła do siebie. Kiedy Rilke wraca, Lou poleca mu zamieszkać w Schmargendorfie niedaleko miejsca, w którym żyje z mężem – orientalistą Friedrichem Carlem Andreasem. „Dziennik florencki”, który poeta przywozi dla niej z podróży, nie robi na Lou wrażenia. Rilke zostaje „przyjacielem domu” Lou – rozmawiają, chodzą boso po lesie, jeżdżą wspólnie na wycieczki, pisarka wprowadza go w świat rosyjskiej literatury i sztuki. Mężowi Lou zdaje się to nie przeszkadzać. Mimo, że Lou już tego nie wymaga, Rilke dalej pisze dziennik.

Tak powstaje „Dziennik schmargendorfski”, który Rilke prowadzi od lipca 1898 do września 1900 roku. Píše tylko wtedy, kiedy Lou nie ma w pobliżu, czas spędzony wspólnie oznacza luki w zapisach. Kartki dziennika zastępują mu obecność ukochanej kobiety. „Te kartki są uliczkami dla Twoich słów” – zwraca się do Lou we wstępie. I dalej: „We wszystkich moich dobrych chwilach Twój uśmiech będzie mi się wydawał miastem, dalekim miastem, pełnym blasku i życia – a twoje słowo będzie dla mnie wyspą, na której rosną brzozy lub jodły, w każdym razie jakieś drzewa ciche i uroczyste.” Jednak nie ma w dzienniku zbyt wielu fragmentów bezpośrednio opisujących ich relacje. Rilke wie, że pisarka nie oczekuje od niego zachwyty, rozumie, że musi jej zaimponować swoją twórczością. W dzienniku zapisuje wyłącznie szkice opowiadań, luźne rozważania, pojedyncze wiersze (jest nawet jeden napisany wspólnie z Lou), refleksje na temat twórczości i rozwoju artystycznego. Píše szkice do planowanej powieści wojskowej (której ostatecznie nigdy nie dokończył). Niektóre z opowiadań i wierszy publikuje niebawem w różnych czasopismach, inne wydane zostaną dopiero po jego śmierci, kiedy zaczną ukazywać się drukiem fragmenty jego młodzieńczych dzienników.

Przełom następuje w sierpniu 1900 roku. W maju Rilke wyjeżdża razem z Lou w podróż po Rosji. To druga ich wspólna wyprawa – wcześniej podróżowali we troje, jeszcze z mężem Lou – odwiedzili wtedy właściwie tylko Petersburg i Moskwę, gdzie Rilke spotkał



Rainer Maria Rilke
„Dziennik schmargendorfski”,
tłum. Tomasz Ososiński
Sic!

Lwa Tołstoja. Tym razem jadą do Moskwy, Tuły, odwiedzają Tołstoja w Jasnej Polanie, i dalej – do Kijowa i Saratowa, potem płyną Wołgą przez Samarę i Niżny Nowogród do Jarosławia. Wynajmują na kilka dni izbę w wiejskiej chacie. W czasie podróży w dzienniku pojawiają się tylko dwa wpisy – jeden z nich to wiersz inspirowany japońskim obrazem w muzeum Szczukina. Bliskość Lou nie daje Rilkemu pretekstów do pisania, jednak podróż wcale nie jest tak sielankowa, jak się wydaje. W stosunkach pary pojawia się coraz więcej napięć. Lou jest zmęczona ciągłym matkowaniem młodszemu o 15 lat mężczyźnie, jego brakiem życiowej i finansowej niezależności. W lipcu prosto z Petersburga jedzie odwiedzić rodzinę w Finlandii. Rilke zostaje w Petersburgu sam. Włóczy się po muzeach i bibliotekach, ale dziennika nie pisze. Codziennie za to śle listy do Lou, błagając ją o szybki powrót. Po miesiącu ukończona wraca i ruszając z powrotem do Berlina. Miesiąc nie naprawił relacji – coraz bardziej oddalają się od siebie.

Dzień po powrocie do Niemiec rozczarowany Rilke wyjeżdża do Worpswede – kolonii artystycznej założonej przez grupę artystów, głównie malarzy. Zaprasza go tam Heinrich Vogeler, którego poznał podczas wyprawy do Włoch. Na początku Rilke ewidentnie tęskni za Lou. Pierwsze wrześniowe wpisy w dzienniku to spisywane na świeżo wspomnienia z podróży. Jakby poeta żałował i usiłował nadrobić to, że przez tyle czasu nic nie zapisał. Jakby chciał, żeby dziennik był od tej pory też dla niego, nie tylko dla Lou: „Bo wtedy były we mnie tylko dźwięki: wtedy w Pottawie, wieczorem, gdy chaty były tak blade i samotne w obliczu nadchodzącej nocy, potem w Saratowie przy kozackich domach wschodniego przedmieścia, potem na wodach Wołgi przez całą długą noc płynęliśmy w stronę światła... ale nie pamiętam ani słowa z tych dźwiękowych tkanin, nie pamiętam nawet, czy były tam w ogóle jakieś słowa. Za to wieczorem przed Kazaniem pojawiła się pieśń. (...) Wielu wierszy nie wysłuchałem. Przekartkowałem wiosnę: nic dziwnego, że nie ma teraz prawdziwego lata. Byłem zamknięty na wszystko, co się pojawiało”.

Młodziutki Rilke szybko przestaje jednak tak intensywnie myśleć o Lou i wpada w wir artystycznego życia w Worpswede. Od tej pory dziennik przestaje być zbiorem szkiców opowiadań i wierszy, a zaczyna być błyskotliwym i wnikliwym opisem codzienności w kolonii. Rilke organizuje wieczory czytania poezji, wdaje się w burzliwe dyskusje o sztuce, mimo że czuje się nieco niezręcznie: „Jednym podaję rękę, innym nie, uśmiecham się i nie uśmiecham, poruszam się i kamienieję, siadam w kącie, wążam piwo i wdycham dym”. Z czasem jednak zaczyna odnajdywać w tych spotkaniach radość i inspirację. Pomagają mu w tym dwie kobiety: „Jest jasnowłosa malarka w białej sukni, która wczoraj była taka poważna, jest rzeźbiarka z całą jej ciemną żywotnością, która jest wielką siłą i niezadowolaniem z braku okazji do demonstrowania siły”. Pierwsza to Paula Becker, malarka, choć Rilke nigdy nie nazywa jej imieniem i nazwiskiem, druga – rzeźbiarka Klara Westhoff. Rilke niemal codziennie odwiedza „jasnowłosą malarkę” w jej „fiołkowym atelier”. Pisze dla niej wiersz, który zaczyna się tak: „Róże nie były nigdy tak czerwone /Jak w pewien wieczór, gdy deszcz nie opadł/Długo myślałem o twych miękkich włosach /Róże nie były nigdy tak czerwone”. Z Klarą Westhoff nie nawiązuje

aż tak bliskiej więzi. Adoruje ją jakby z daleka: „Wszyscy ją podziwiali, w całym domu zrobiło się bardziej stylowo, jakby wszystko się do niej dopasowywało i gdy na górze przy muzyce siedział w moim wielkim skórzanym fotelu, była naszą władczynią. Wielokrotnie tego wieczora wydawała mi się piękna”.

Na tym etapie dziennika Rilke bezpośrednio zwraca się do Lou właściwie tylko raz. Odwołuje się do otrzymanego od niej listu: „Piszesz mi właśnie, że Tołstoj ciężko zachorował” i ten list staje się to pretekstem do wspomnień ich wspólnej wizyty u pisarza. Można by więc pomyśleć, że dziennik jest już jego własnością, nie czuwa nad nim duch dojrzałej pisarki – jego miłości, przyjaciółki, mentorki. Nie sposób jednak oprzeć się uczuciu, że szczegółowe opisy szalonego życia w Worpswede, nocnych spacerów po wrzosowiskach, eskapad w odwiedziny do znajomych w okolicznych wioskach, barwnych młodych towarzyszy artystów, a przede wszystkim dwóch pięknych kobiet i relacji z nimi, są także po to, by zrobić wrażenie na Lou, mimo że dziennik pisany jest dla niej już właściwie tylko formalnie, nie wiadomo wcale, czy Lou go przeczyta. Rilke tworzy wiersze, wychwalające młodość i delikatność mieszkańek Worpswede, opisuje, jak wprowadza młode kobiety w świat literatury i sztuki, tak jak nie tak dawno wprowadzała go Lou: „Powoli kładę słowo za słowem na delikatne wagi ich dusz i próbuję z każdego słowa zrobić klejnot. A one czują, że je w pewien sposób upiększam i obdarowuję ozdobą świetlistą i dobrą”.

Wycieczka do Hamburga na premierę sztuki Carla Hauptmana to ostatni epizod opisany w „Dzienniku Schmargendorfskim”. Rilke pisze: „Jechałem więc z wielkim wieńcem wrzosowym Klary Westhoff, a naprzeciwko mnie siedziała jasnowłosa malarka we wspaniałym paryskim kapeluszu. (...) W wygiętych gałgkach (wrzosu) czuć było jeszcze pobożną siłę jej rąk. I tak w moich uniesionych rękach czułem siłę jednej dziewczyny, a z ukochanej twarzy drugiej płynęło do mnie coś łagodnego i zagrzewającego do pokory.”

W październiku Rilke wraca do Lou do Berlina, jednak wyprowadza się z Willi Waldfrieden, by mieszkać dalej od jej domu. Kiedy w połowie lutego Paula Becker i Klara Westhoff odwiedzają go w Berlinie, Rilke i Klara oficjalnie ogłaszają swoje zaręczyny. Wtedy Lou pisze do Rilkego list. Martwi się przede wszystkim o to, jak będzie układać się jego droga poetycka, kiedy będzie w związku z inną kobietą: „Kiedy postanawiasz z kimś się związać, musisz się wreszcie dowiedzieć, dlaczego tak niezmordowanie usiłowałam wskazać ci drogę, na której byś mógł zachować swe zdrowie(...). Bezwiednie posłuszna byłam wielkiemu planowi życia, które z uśmiechem zgotowało mi dar ponad wszelkie moje nadzieje i oczekiwania. (...) Wołam do Ciebie: „Idź tą drogą naprzeciw swemu ciemnemu Bogu! On ma zdziałać to, czego ja już dla Ciebie uczynić nie mogę”.

„Dziennik Schmargendorfski” dokumentuje przelot, który dokonał się w twórczości Rilkego podczas burzliwego romanu z Lou – ze zbuntowanego młodzieńca rodzi się dojrzały poeta, a także mężczyzna. Rilke żeni się z Klarą Westhoff, która niebawem rodzi mu córkę. Niedługo potem Rilke odchodzi od niej i nawiązuje znowu kontakt z Lou. Będzie do niej pisał listy niemalże do końca życia. Na łożu śmierci powie podobno: „Zapytajcie Lou, co mi jest. Tylko Ona to wie”.

delit.

Herfried Münkler
„Mity Niemców”
Tłum. Andrzej Kopacki
Sic!

Seria KROKI / SCHRITTE
premiera 28 października

GARBUSY I MERCEDESY

Mity to podświadomość każdej wspólnoty. Bez mitu nie utrzyma się żaden związek – ani romantyczna relacja pary ani milionowy naród. Jak napisała Karen Armstrong w książce „Krótka historia mitu”, mit prawidłowo zrozumiany ustawia nas we właściwej – duchowej bądź psychologicznej – pozycji do prawidłowego działania w tym bądź przyszłym świecie. Bez mitu nie wiemy, kim i gdzie jesteśmy. „Mity Niemców” Münklera to ambitna (500 stron!) próba opisanego tożsamości i miejsca Niemców i niemieczyny na mapie świata, od początków niemieckiej państwowości aż do dziś. Próba umieszczenia Niemiec na mapie europejskich symboli, opowieści, narracji, wątków rozwijanych i tabuizowanych. To encyklopedia mitów fundujących i odrzuconych.

To też analiza procesu, jaki Niemcy przeszli po II wojnie światowej, kiedy nagle musiały sobie poradzić z podwójną destrukcją. Z jednej strony kraj rozpadł się na dwie połowy, z których każda wybrała nowy zestaw mitów, a z drugiej strony zaś obie zmagaly się z likwidacją skompromitowanych mitów narodowego socjalizmu i Blitzkriegu, które z kolei kilka lat wcześniej scaliły naród przynębiony kryzysem gospodarczym i klęską w I wojnie światowej. Autor zastanawia się na ile zasiedziały w narodzie mity mają wpływ na doraźną politykę, na ile funkcjonują w popkulturze, na ile są specyficzne, a na ile się uniwersalizowały. Przywołuje antymity, mitycznych wrogów i sojuszników.

Innymi słowy, zastanawia się na jakie sposoby, jakimi obrazami i tekstami Niemcy wyobrażają sobie siebie jako wspólnotę. Dzisiejsze mity to nie tylko, jak zwykle się myśleć opowiadania o bohaterach i heroicznych czynach rodem z Kopalnińskiego, ale przede wszystkim opowiadania o udziale człowieka w kulturze masowej. Każde nowe wydarzenie, każdy nowy dzień tworzy odrębne i nowe mity, które w całości tworzą idealną układankę, czyli mitologię. Niemczyzna to więc nie tylko pieśń o Nibelungach czy dzieje królowej Luizy, ale też historia grupy Baader Meinhof czy volkswagena garbusa. Można nad tym boleć albo się z tego cieszyć, ale dziś twórcy mitów to nie „wieszcz” i szamani, ale często redaktorzy, copywriterzy czy ghost writerzy. Coraz więcej miejsca zajmują mity konsumpcyjne, coraz mniej – ideologiczne. Wystarczy wspomnieć, jakie mity narodziły wokół posiadania samochodu po wojnie w RFN. Volkswagen oznaczał, że nie jest się wykluczonym, mercedes zaś – że zrobiło się karierę, odniosło sukces. W uproszczeniu można by rzec, że gwiazdka w kółku mercedesa zastąpiła krzyż żelazny, symbol generacji wojennej. Garbus i golf zdominowały rynki i współokreślały tożsamość pokoleń, ale mercedes był wyrazem odzyskania międzynarodowego respektu i szacunku dla niemieckich osiągnięć.

Książka dzieli się na pięć części. Mity narodowe, ujęte w części pierwszej, opowiadają o pochodzeniu Niemców i przekazują obietnice dotyczące przyszłości narodu. Opisana tu „Pieśń Nibelungów” urosła do godności niemieckiego mitu narodowego – i znacznie przyczyniła się do wytworzenia syndromu ofiarności, bez której dzieje niemieckie miałyby inny przebieg. W części drugiej pod tytułem „Walka z Rzymem” znajdują się mity polityczne, dotyczące tego, co własne i co obce, stereotypów My – Oni. Część trzecia, poświęcona jest mitowi Prus. Tu w centrum narracji znalazły się służba i obowiązek, dyscyplina. Poszukiwania przedstawione w części czwartej kształtują się wedle miejsc i przestrzeni – jest zamek, miasto, pejzaż. Część piątą i ostatnią zdominował model antymitów, szczególnie między Republiką Federalną a NRD. Bez rozpoznania tego konfliktu zaś nie można zrozumieć współczesnych Niemiec, które próbują wyprodukować nowe mity – tym razem wspólne.

– Karolina Sulej



Nele Neuhaus
„Głębokie rany”
Tłum. Anna i Miłosz
Urbanowie
Media Rodzina

GŁĘBOKA REFLEKSJA

David Goldberg – Niemiec z żydowskimi korzeniami – przeżył wojnę i Auschwitz tylko po to, żeby zginąć we własnym domu w przedpokoju. Miał 92 lata. Przez całe życie pracował jako doradca w Białym Domu. Na trop jego morderstwa wpadają komisarze policyjni, Olivier von Bodenstein i Pia Kirchhoff, charyzmatyczna para bohaterów całej serii kryminałów Nele Neuhaus. W zbryzganym krwią korytarzu, odnajdują na lustrze ciąg tajemniczych cyfr. Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, gdy podczas sekcji zwłok okazuje się, że tatuaż na ramieniu Davida, wcale nie pochodzi z Auschwitz, tylko jest znakiem, który tatuowany był wyłącznie członkom SS. Tak zaczynają się „Głębokie rany”, a to dopiero początek serii morderstw, których ofiarami padają mieszkańcy Frankfurtu nad Menem. Ofiary łączy pochodzenie z Prus Wschodniach, z których zostały wypędzone w czasie wojny oraz podejrzenie o nazistowską przeszłość. Zaczyna się żmudne śledztwo, które pełne jest ślepych uliczek, mylnych wątków i coraz to nowych postaci. Nele Neuhaus w swojej powieści powraca do przeszłości lat wojennych w nazistowskich Niemczech i rozlicza się z mroczną przeszłością – bez znieczulenia otwiera dopiero co zabliźnione rany i posypuje je solą. Jej kryminal stanowi świetny przykład na to, jak można mierzyć się z traumą, winą i karą oraz pamięcią historyczną – tematami najcięższego kalibru w opowieści o lekkiej formie, w gatunku rozrywkowym. Nie odbiera to głębokości refleksji zawartej w książce ani też nie szkodzi wartości i dramatyzmowi snutej w niej intrygi. Bardzo udany mariaż popkultury i historiografii. Im więcej takich książek, tym bardziej można być pewnym, że świadomość historycznych zbrodni w kulturze masowej nie zblednie. Nawet jeśli w służbie tej pamięci trzeba popełnić kilka krwawych, fikcyjnych morderstw. Szczególnie polecamy wielbicielom serii o Lisbeth Salander.

– Urszula Jabłońska

ZABÓJSTWO W UKROPIE

„Godzina szakala” to kryminał dla zaawansowanych. Prawdziwe wydarzenia, które miały miejsce na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat w Namibii przeplatają się tu z fikcją. Oczywiście trzeba mieć szeroko otwarte. Fakty, nazwiska, motywy mają tu znaczenie. Nie wiesz – nie zrozumiesz.

Jest gorąco. Niewyobrażalnie. Młoda, ciemnoskóra policjantka – Clemencia Garices prowadzi śledztwo, które zdaje się nie mieć końca. Na przeszkodzie stoi jej prawie wszystko. Namibijska biurokracja, rozleniwieni upałem koledzy, nieufność do jej kompetencji jako inspektorki policji, ale też po prostu jej kolor skóry. Mimo, że Namibia od czterdziestu lat jest niepodległa, to podziały rasowe nadal są w niej bardzo widoczne. Clemencia mieszka w ubogiej, czarnej dzielnicy z ósemką krewnych w dwóch izbach. Jest tłoczno i duszno. Kurz na drogach, kilka psujących się taksówek i komórka, na której wiecznie brakuje pieniędzy.

Bernhard Jaumann, autor tej powieści sensacyjno-kryminalnej spędził w Namibii kilka dobrych lat. Czuć to na każdej kartce tej książki. Tym bardziej, że powieść została zainspirowana prawdziwym wydarzeniem, jakim było morderstwo białego adwokata – Antona Lubowskiego w 1989 roku. Działał w organizacji na rzecz niepodległości kraju. Po latach historia tego tajemniczego morderstwa powraca. Młoda policjantka staje przed trudnym zadaniem rozwikłania zagadki serii zabójstw popełnionych na dawnych zwolennikach apartheidu. Czas goni, bo morderca działa błyskawicznie. Wydaje się też niczego nie bać. W końcu jego dni również są policzone.

„Godzina Szakala” to książka trudna do sklasyfikowania. Z pozoru to trzymający w napięciu kryminał. Jednak ilość przypisów i zawiłych nawiązań do autentycznej historii kraju nie pozwala w pełni się w nim rozsmakować. Padają rozliczne nazwiska, nazwy partii i grup partyzanckich. Żeby zrozumieć motywy, trzeba najpierw zrozumieć ten afrykański kraj, który jeszcze do niedawna był niemiecką kolonią. A na odległość nie jest to wcale łatwe. Mimo, że autor stara się oddać koloryt państwa, gdzie ludzie nadal rzucają na siebie uroki, a sposobem na znalezienie miłości jest spanie w oparach palących się ziół, to odnosi się wrażenie, że jego opisy są mocno powierzchowne. Książka Jaumana w 2011 dostała Niemiecką Nagrodę Kryminalną i rzeczywiście w warstwie sensacyjnej jest bardzo ciekawa. Dużo słabiej wypadają wątki obyczajowe. Autorowi nie udaje się uniknąć kliszy, jaką niewątpliwie jest romans głównej bohaterki z niemieckim dziennikarzem, białym jak ściana i opalającym się na jaskrawą czerwień. Ciekawym zabiegiem są za to wplecione w narrację futurospokaje w postaci zeznań świadków w procesie, który dopiero nastąpi. Nie pomagają jednak one w podtrzymywaniu napięcia. Trudno więc nazwać „Godzinę Szakala” kryminałem sensu stricto. Zagadka, którą rozwiązuje niezależna policjantka, nie jest możliwa do rozwiązania przez czytelnika. Nie ma więc się uczucia towarzyszenia śledztwu, a jedynie podglądania go zza szyby. „Godzina Szakala” jest duszna, gorąca, hipnotyzująca, ale też trochę nużąca. W palącym słońcu trudno zachować szybki refleks. Może dlatego to skandynawskie kryminały cieszą się największą popularnością.

– Olga Świącicka

POEZJA PO AUSCHWITZ

Paul Celan to poeta maudite. Urodzony w żydowskiej rodzinie, w Rumunii, ale perfekcyjnie władający niemieckim – „językiem oprawców”. Przeklęty nie przez tę nieokreśloną metafizyczną siłę zwaną natchnieniem, ale przez historię Zagłady, która przeorała się przez jego życie. Zniósł to tylko i wyłącznie dlatego, że odkrył poezję. Po latach trauma powraca. W 1965 roku w napadzie szału atakuje nożem swoją żonę. Ta przerażona, zostawia go i prosi o rozwód. Celan pije i włóczy się po Paryżu. W 1970 roku, dwadzieścia lat po swoim poetyckim debiucie, popełnia samobójstwo topiąc się w Sekwanie.

„Po Auschwitz nie ma poezji” – miał powiedzieć Adorno. Paul Celan, pokazuje jednak, że poezja nie tylko jest, ale wręcz istnieje mocniej, bardziej natrętnie. Jest jedyną siłą gojącą wojenne rany, znajdującą odpowiednie metafory, kiedy nie ma języka na opisanie cierpienia. „Psalm i inne wiersze” to pierwsza w Polsce tak ambitna próba uchwycenia prawdy jego delikatnych i ciemnych wierszy. Ryszard Krynicki bardzo starannie wybrał najbardziej istotne według niego utwory Celana, którego uznaje za jednego z najważniejszych twórców XX wieku. Od tomiku z 1948 roku o tytule „Piasek z urn”, przez jego najśłynniejszy, publikowany w szkolnych podręcznikach wiersz „Fuga śmierci”, aż po wydane pośmiertnie „Dział śniegu” i „Zagrodę czasu”. Warto przeczytać ten tomik chronologicznie, jak powieść, oczyścić Celana z łań, które przez lata przyklejały mu historia i popkultura przedstawiając go jako „tego od Holocaustu” i z upodobaniem cytowały jego wersy, które zmieniały się we frazesy w rodzaju „śmierć jest mistrzem z Niemiec”, „wy, zegary głęboko w nas”. Tymczasem Celan jest jak najdalszy od frazesu i zbyt nieuchwytny, żeby dać się zamknąć w jakimkolwiek symbolu. „Psalm i inne wiersze” to nie tylko same liryki, wybrane z dziesięciu tomów poezji Celana (w oryginale i tłumaczeniu), ale również przypisy, w których zawarte są informacje na temat okoliczności powstania wielu z nich, oraz kalendarium życia poety.

Jego poezja to noc, lęk, ziemista śmierć, ale także morze, jasność, biel i złoto. Wystarczy przeczytać fragment wiersza pt. „Ścieśnienie”: Przyszło słowo, przyszło słowo przez noc, chciało świecić” Takie są właśnie wiersze Celana – „chcę świecić”, żeby pozwolić przebrnąć przez mrok. Idą mozolnie, w trudzie, czasem ponoszą porażkę. Ale to właśnie nie jako mrok Celan widzi człowieka, ale jako światło. W wierszu „Białe i lekkie” pisze: „Promienie. Nawiewają nas w stopy. Dźwigamy światłość, ból i imię”. Z takiej materii składa się nasze człowieczeństwo. Kiedy Rimbaud, inny poeta przeklęty, pisał o wieczności, była dla niego „morzem, które łączy się ze słońcem”. Dla Celana wieczność to bardziej nieprzyjazny koncept – to „drzewo nocy”, które „rodzi noże”. Celan chce ucieczki przed złą wiecznością, ucieczki w dobrą nicość, która wcale nie jest przerażająca – jest wybawieniem. Tytułowy psalm jest modlitwą do nicości. Modlitwą do nikogo. Do pustki, która nas stworzyła i ciepło przyjmie z powrotem.

– Karolina Sulej

FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT



Jaumann Bernhard
„Godzina szakala”
tłum. Alicja Rosenau
Czarne



Paul Celan
„Psalm i inne wiersze”
tłum. Ryszard Krynicki
a5



Peter Sloterdijk
„Gorliwość Boga”
tłum. Bogdan Baran
Aletheia

PODEJRZANE WYZNANIA

Mało kto stawia nam bardziej niewygodne pytania niż jeden z najważniejszych niemieckich intelektualistów Peter Sloterdijk. Każda kolejna książka tego filozofa to trafna, ale jednocześnie mało pochlebna, diagnoza stanu współczesnego świata. Sloterdijk z intelektualnie nieprzemakalną konsekwencją rozprawia się z kolejnymi fenomenami społecznymi. W swoich esejach brał już na warsztat kapitalizm, globalizację, popkulturę i sztukę współczesną. W wydanej właśnie przez wydawnictwo Aletheia „Gorliwości Boga” pisze o zagrożeniach płynących współcześnie z religii. Już w podtytule brzmiącym „O walce trzech monoteizmów” Sloterdijk nakreśla krąg „podejrzanych”. Są nimi chrześcijaństwo, judaizm i islam, religie mające wspólnego przodka, Abrahama. Książka analizuje negatywne skutki konfrontacji trzech systemów, z których każdy usurpuje sobie monopol na prawdę. Sloterdijk wydobywa ciemne aspekty pokojowych z pozoru religii, w rzeczywistości nastawionych, jego zdaniem, na konfrontację i pokonanie przeciwnika. Jaki wpływ mają na codzienne życie ludzi? Czy oddziałują na światową politykę? Czy wreszcie możliwe jest pogodzenie sprzecznych racji i stworzenie religii uniwersalnej? Nawet jeśli lektura książki Sloterdijka nie da odpowiedzi na te i inne pytania, na pewno zwiększy naszą świadomość kształtu świata, w którym żyjemy.

– Damian Gajda / Onet



„Poszerzenie źrenic.
Poezja Szwajcarii
niemieckojęzycznej
po 1945 roku”
Pod red. Werner Morlang,
Ryszard Wojnakowski
ATUT

NIE DLA BANKIERÓW

„Poszerzenie źrenic” to pierwsza wydana po polsku antologia współczesnej poezji ze Szwajcarii niemieckojęzycznej. Dziesięciu autorów, których utwory znalazły się w tym wyborze, różni właściwie wszystko; od daty urodzenia (od Alberta Ehrismanna z 1908 roku, po Jürga Haltera i Norę Urweider, oboje rocznik ’80), przez tematykę ich twórczości, aż po formę. Pewnie dlatego książka ta przypomina kalejdoskop. W zależności od przyjętej optyki Szwajcaria jawi się jako zupełnie inny kraj. W utworach Alexandra Xavera Gwerdera to melancholijna kraina pięknych widoków i nieskażonej cywilizacją przyrody, miejsce ucieczki przed światem. Równie uważnie rodzimą przyrodę obserwowała Erika Burkart, jej uwadze jednak nie umknęły również ciemne strony natury. Szwajcaria mieszkającego w Bernie pastora Kurta Martiego to z kolei zanurzona w purytańskiej tradycji arena zmagania się dobra ze złem. Dla Sabiny Neaf Helvetia złożona jest z niezliczonej ilości drobnych, często nieznaczących szczegółów, które zebrane razem budują jej wewnętrzny świat. „Poszerzenie źrenic” to nie almanach wiedzy o tym kraju. To raczej wybór perspektyw, z których można się mu przyjrzeć. Każda z nich to inny wachlarz przeżyć i emocji. Zdziwi się, kto myśli, że Szwajcaria to kraj bankierów i zegarmistrzów za nic mających sobie poetycką stronę życia.

– Damian Gajda / Onet





GOETHE
INSTITUT

Wciąż brak czasu na regularne odwiedzenie biblioteki?
Jest na to rada!

Internetowa „Biblioteka w Sieci“!
e-gazety
e-książki
e-słuchowiska

**ONLEIHE –
Biblioteka w sieci**

www.goethe.de/polen/onleihe

KONKURS!

Uwaga! Ogłaszamy jedyny i niepowtarzalny konkurs październikowego delit.
Cenne nagrody książkowe! Dwa proste pytania konkursowe!
Szukajcie, a znajdziecie
na www.fwpmn.org.pl/delit



Elfriede Jelinek
„Babel. Podróż zimowa”
tłum. Karolina Bikont
AdiT

DESTRUKCJA JEST KONSTRUKCJĄ

Mechanizm odbioru tekstów Jelinek jest zawsze taki sam – najpierw niełatwo wejść w hermetycznie skomponowane dzieło, a później trudno się wydostać z tej skondensowanej do granic niezrozumiałości narracji. Spodziewamy się zazwyczaj, że podawane w ten sposób dawki typowo austriackiego cynizmu mogą nam szkodzić, niemniej dla wielu czytanie Jelinek staje się osobliwą terapią. Chodzi tu o ozdrowienie à la Nietzsche – wola mocy uzyskana dzięki intensywnemu wniknięciu w obrazoburczy konglomerat cytatów, stylów i rejestrowanych językowych, w którym dawno nieważniono podział na sacrum i profanum.

Zarówno „Babel”, jak i „Podróż zimowa” nie wyróżniają się szczególnie w twórczości Jelinek, nie zapowiadają też rewolucji w recepcji jej dzieł w Polsce. Pierwszy tekst jest zbiorem trzech osobliwych monologów, drugi zaś ośmioczęściową sesją literackiego strumienia świadomości, inspirowaną muzycznym utworem Schuberta. Jelinek jak zwykle postępuje bez pardonu. Intymny, na poły autobiograficzny ton zderzony jest z tematami najwyższego kalibru, jak śmierć, moralność, miłość rodzicielska, problem stłumionej seksualności czy zagmatwana kwestia austriackiej tożsamości. Stabilności brakuje nawet wypowiadającemu się podmiotowi. Raz mówi ona, raz krzyczy on, czasem zaś słychać ich unisono, jako tych oburzonych oraz żądnych mitycznego rozliczenia.

Ikoneklazm według Jelinek to przede wszystkim świadomość, że każde uderzenie literackim młotem jest formowaniem nowych klisz, równie beznadziejnie skazanych na zniszczenie. Obrazoburstwo nie jest niczym więcej, niż pielęgnowaniem nowych wizerunków.

– Olga Świącicka

NIE TYLKO LITERATURA I NIE TYLKO NA PÓŁCE, czyli jesień z kulturą niemieckojęzyczną



4.10. 2013 Spotkanie autorskie Clemensa Meyera, tegorocznego nominowanego do najważniejszej nagrody literackiej Deutscher Buchpreis, w ramach 9. Międzynarodowego Festiwalu Opowiadania we Wrocławiu. Więcej o spotkaniu i autorze: www.goethe.de/polska

1-5.10.2013 Szwajcarska pisarka i dziennikarka Annette Mingels na 9. MFO we Wrocławiu. Więcej: www.opowiadanie.org

2.10.2013 Wręczenie nagród w konkursie translatorskim w ramach 9. MFO we Wrocławiu. Więcej: www.opowiadanie.org

26.10.2013 „Seksualne neurozy naszych rodziców” Lukasa Bärfussa w reż. Krzysztofa Rekowski, Teatr im. W. Horzycy w Toruniu (Książka wydana w ADiT w 2006 r.)

30.10.2013 Prezentacja „Korekty” Thomasa Bernharda w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Dyskusję poprowadzi dr Paweł Mościcki (PAN, Instytut Badań Literackich), udział wezmą Karol Franczak oraz Agata Barełkowska. Organizator: Austriackie Forum Kultury, www.austria.org.pl

12,13,14.10.2013 Warszawa, Łódź, Kraków. Prezentacja zbioru Ilse Aichinger „Mój zielony osioł. Opowiadania, wiersze, słuchowiska” (wyd. Biuro Literackie) Organizator: Austriackie Forum Kultury, www.austria.org.pl

28.10.2013 Czytanie sceniczne dramatu futurologicznego/antytopii „Cyfrowa praca przy taśmie” autorstwa Petry Marii Kraxner w przekładzie Marka Szalszy. Teatr Studio, pl. Defilad, Warszawa. Organizator: Austriackie Forum Kultury, www.austria.org.pl

29.11.2013 Wieczór autorski pisarza Uwe Rada. Autor cyklu książek o rzekach, m.in. wydanej po polsku monografii „Niemen” (Wyd. Borussia), odwiedzi w czasie swojej podróży literackiej Poznań, Toruń, Gdańsk, Olsztyn, Warszawę i Sejny. Spotkanie warszawskie odbędzie się w Goethe-Institut. Więcej: www.goethe.de/polska

Urszula Jabłońska,
Karolina Sulej
Redaktorki prowadzące
Sylwia Kawalerowicz
Redaktor naczelna „Aktivista”

Kaja Kusztra
Projekt makiety
Daria Ołdak
*Opracowanie graficzne
i przygotowanie do druku*

Monika Lipska
Brand manager
Małgorzata Gmierz
Koordynatorka FWP
Ewa Dzikuch
Project manager

Suplement Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej do „Aktivista”, nr 172
Copyright: Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej 2013

Więcej o projekcie na stronie www.fwpn.org.pl/delit
Zapraszamy na stronę Fundacji www.fwpn.org.pl





SPÓJRZ!



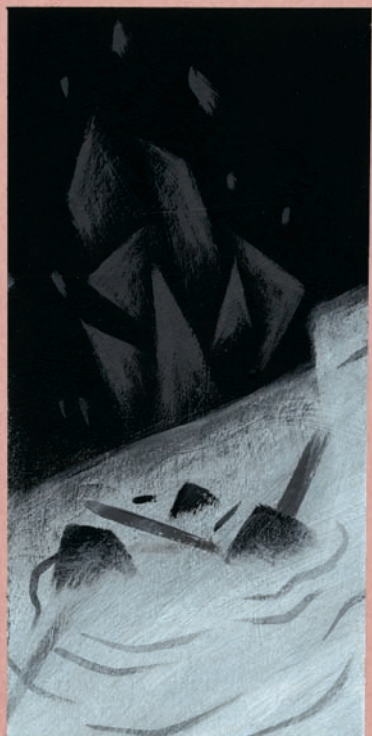
ŚWIAT, Z KTÓREGO
POCHODZISZ,



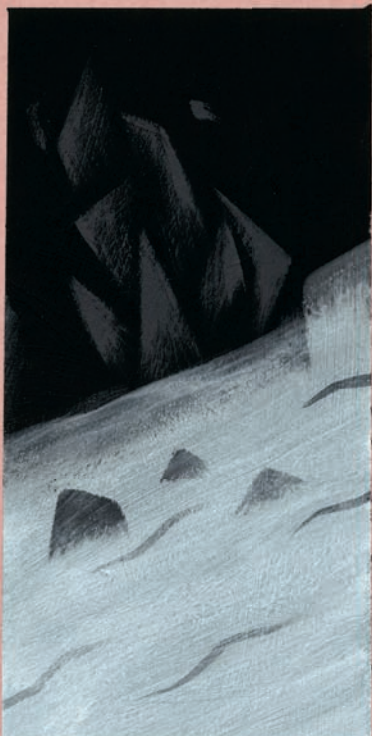
ZE WSZYSTKIMI
SWYMI TAJEMNICAMI,



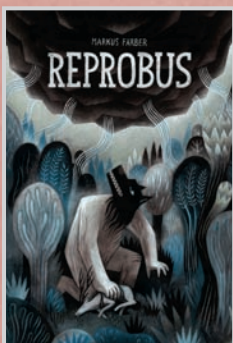
ZE WSZYSTKIMI
CUDAMI,



Z DNIA NA DZIEŃ,



POPADA W
ZAPOMNIENIE.



Markus Färber
„Reprobis”
tłum. Grzegorz Janusz
Kultura Gniewu